

# POSZUKUJĄCY

Droga do wiary  
w dolinie zwątpienia

Joseph Loconte

Przekład  
Marek Chojnacki

Tytuł oryginału

The Searchers. A Quest for Faith in the Valley of Doubt

© 2012 by Joe Loconte

All Rights Reserved. This Licensed Work published under license

© Wydawnictwo WAM, 2013

Redaktor

Zofia Smęda

Korekta

Barbara Cabała

Projekt okładki

Andrzej Sochacki

ISBN 978-83-7767-828-2

WYDAWNICTWO WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003

e-mail: [wam@wydawnictwowam.pl](mailto:wam@wydawnictwowam.pl)

[www.wydawnictwowam.pl](http://www.wydawnictwowam.pl)

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496

e-mail: [handel@wydawnictwowam.pl](mailto:handel@wydawnictwowam.pl)

KSIEGARNIA WYSYŁKOWA

tel. 12 62 93 260, 12 62 93 446-447

faks 12 62 93 261

[e.wydawnictwowam.pl](http://e.wydawnictwowam.pl)

Druk: EDICA • Poznań

## Wstęp

### DWÓCH PRZYJACIÓŁ W POSZUKIWANIU ODPOWIEDZI

„Tego samego dnia dwaj z nich byli w drodze do wsi, zwanej Emaus, oddalonej sześćdziesiąt stadiów od Jerozolimy. Rozmawiali oni ze sobą o tym wszystkim, co się wydarzyło”.



*W filmie Andrieja Krawczuka „Italianiec” z roku 2005 poznamy historię sześciolatniego, porzuconego chłopca, Wani Solncewa, który musi wytrzymać trudy i niesprawiedliwości całkowicie nieprzyjaznej mu instytucji, jaką jest rosyjski sierociniec. Pewnego dnia do sierocińca przyjeżdża bogata włoska rodzina gotowa adoptować dziecko. Wybierają Wanię i chcą go zabrać do swojej willi we Włoszech. Dla kolegów Wani z sierocińca to sensenne marzenie, które staje się jawą: porzucić życie, które wydaje się nigdy niekończącą się zimą, i uciec do Włoch – do Włoch! – gdzie w ciepłych promieniach słońca kąpią się pola pełne winorośli, oliwek i fig. Być w rodzinie, która obficie darzy nas jedzeniem i uczuciem. Koledzy Wani z zazdrości zaczynają nazywać go „Italiańcem”.*

*Wtedy Wania odkrywa, że jego matka wciąż żyje. Po kryjomu uczy się czytać, by zdobyć z akt jej adres. Wania nie chce mieć*

*wspaniałej rodziny w cudownej Italii. Chce odnaleźć matkę, gdyż czuje, że przy niej jest jego dom. Ucieka więc z sierocińca i jedzie na gapę pociągiem podmiejskim do miasta, w którym mieszka matka. Ścigany bezlitośnie przez skorumpowany personel szpitala i przez policję, Wania nie chce porzucić nadziei.*

*Prześlaniem, które narzuca się widzowi „Italiańca”, jest idea „domu”, miejsca, z którym wiążemy nasze najgłębsze poczucie przynależności, sensu i miłości. Mały Wania ryzykuje wszystko, by go odnaleźć. Oparty na prawdziwych wydarzeniach film kończy się powrotem Wani do matki. Po pewnym czasie pisze on do swego kolegi Antona, którego właśnie zamiast niego zaadoptowała rodzina z Włoch. „Cześć, Anton – pisze Wania – dziękuję ci za list. Nie wiedziałem, że tam, gdzie mieszkasz, rosną pomarańcze. Tu ciągle pada, ale w środku jest ciepło”.*



Karty Biblii kryją historię o dwóch wędrowcach, jednym nieznanym i desperackim poszukiwaniu wiary w świecie, który oszalał ze zwątpienia.

Wędrowcy uciekają ścigani przez władze Jerozolimy. Zmierzają do wsi Emaus, położonej niedaleko Świętego Miasta. Brutalne wydarzenia ostatnich kilku dni zupełnie ich przerosły. Ci ludzie potrzebują schronienia, miejsca, w którym mogliby się uporać z tym, co się właśnie zdarzyło w ich życiu: wracają do domu<sup>1</sup>. Obojętni na otoczenie, idą pograżeni w rozmowie.

<sup>1</sup> Ruch zapoczątkowany przez Jezusa, do którego należeli ci ludzie, załamał się po Jego śmierci. Ponieważ Rzymianie stracili Jezusa, oskarżając Go o próbę wszczęcia powstania, Jego uczniowie nie byli w Jerozolimie bezpieczni. Choć uczeni spirają się o faktyczne położenie Emaus, Łukasz umiejscawia je w wiosce od-

Spierają się z sobą. Przerywają sobie, milkną, a po chwili znów zaczynają dyskutować<sup>2</sup>.

Przedmiotem ich sporu jest stracenie w Jerozolimie kontrowersyjnego nauczyciela i uzdrowiciela. Znany był jako Jezus, syn cieśli z Nazaretu, Żyd. Wielu Żydów wierzyło, że był prorokiem przemawiającym w imieniu Boga. Niektórzy odrzucali go jako oszusta, inni jako wichrzyciela. Nasi wędrowcy wierzyli, że był nadzieją Izraela na wyzwolenie polityczne. Obaj uznawali się też za Jego uczniów.

W ciągu lat i wieków po Jego śmierci podobnie uczyniło oczywiście wiele innych osób. Zaiste, żadna postać historyczna w takim stopniu jak On nie była źródłem inspiracji dla twórców różnych dzieł z dziedziny muzyki, literatury i sztuki. Do wspaniałego dorobku artystycznego holenderskiego malarza Rembrandta van Rijna należy wiele portretów Jezusa oraz obrazy przedstawiające sceny z Jego życia i działalności religijnej. Rembrandt był zafascynowany historią dwóch uczniów na drodze do Emaus i ich zdumiewającym odkryciem dokonany pod koniec podróży. „W swym fascynującym ujęciu tych postaci – pisze historyk sztuki George Keyes – Rembrandt skupia się przede wszystkim na tym, co widzi ludzki umysł i dusza”<sup>3</sup>.

Tym, co widzieli, była – według Rembrandta i wielu innych miłośników tej sceny – postać o niezwyklej mądrości, dobroci

---

dalonej o dwanaście kilometrów od miasta. Uzasadniony wydaje się wniosek, że uczniowie ci mieszkali w Emaus i wracali tam, szukając schronienia w swoich domach. Por. np. Nicholas Thomas Wright, *The Resurrection of the Son of God*, Fortress Press, Minneapolis 2003, s. 647–661; Joel B. Green, *The Gospel of Luke*, Eerdmans, Grand Rapids 1997, s. 840–859, i Frederick Fyrie Bruce, *New Testament History*, Doubleday, Garden City 1980, s. 195–204.

<sup>2</sup> Grecki czasownik użyty tu do opisu rozmowy, *syzetein*, sugeruje ostry spór. Darrell L. Bock, *Luke: The NIV Application Commentary*, Zondervan, Grand Rapids 1996, s. 612.

<sup>3</sup> George S. Keyes, „Perception and Belief”, w: Lloyd DeWitt, *Rembrandt and the Face of Jesus*, Philadelphia Museum of Art, Philadelphia 2011, s. 22.

i czułości serca. Przywódcy religijni, pisarze, filozofowie, uczeni, królowie, prezydenci, premierzy – niemal wszyscy ludzie wykształceni nie zdołali oprzeć się jej wpływowi. „Bez względu na prywatne sądy czy opinie na Jego temat – pisze historyk Jaroslav Pelikan – Jezus z Nazaretu jest od prawie dwudziestu stuleci centralną postacią kultury Zachodu”<sup>4</sup>.

Z tą uczoną opinią będziemy musieli jednak poczekać. Teraz, gdy ci ludzie wyrwali się z chaosu wydarzeń, które miały miejsce w Jerozolimie, wydaje się, że życie i posłannictwo Jezusa skończyło się brutalnym i żalosnym upadkiem. Nagle, bez ostrzeżenia, pojmali Go i stracili Rzymianie, przedstawiciele pogańskiego mocarstwa okupującego Jerozolimę i obszar zwany Palestyną<sup>5</sup>.

W istocie wszystkie tereny zamieszkałe przez Żydów znajdowały się pod okupacją Rzymian<sup>6</sup>. Namiestnicy rzymscy często bywali brutalni, przekupni i kapryśni. Podobnie jak dawny Związek Radziecki, cesarstwo rzymskie powoływało miejscowych rządców spośród przedstawicieli ludów podbitych, by byli ich oczami i uszami. Kolaboranci często sprawowali despotyczne rządy; taki właśnie charakter miało trwające trzydzieści trzy lata panowanie króla Heroda. Żydowski historyk Józef Flawiusz pisze, że Herod „był okrutny dla wszystkich” i „gardził sprawiedliwością”.

Mimo to nasi wędrowcy nie mogli pojąć, dlaczego Jezusa osądzono i skazano na ukrzyżowanie. Wiele słynnych obrazów

<sup>4</sup> Jaroslav Pelikan, *Jezus przez wieki*, tłum. A. Pawelec, Znak, Kraków 1993, s. 9.

<sup>5</sup> Jezusa aresztowali w świątyni żydowskiej strażnicy i służy żydowskiego arcykapłana ze względu na Jego roszczenia religijne. Szybko jednak przekazano Go Rzymianom, doprowadzając do egzekucji na podstawie oskarżenia o działalność polityczną, w tym o podżeganie do powstania. Por. Bruce M. Metzger, *The New Testament: Its Background, Growth and Content*, Abingdon Press, Nashville 1991, s. 122–124.

<sup>6</sup> Martin Goodman, *Rome and Jerusalem: The Clash of Ancient Civilizations*, Vintage Books, New York 2007, s. 63–114.

przedstawiających tę scenę nie zdołało uchwycić ich przerażenia. Rzymska śmierć na krzyżu stanowiła w I wieku szczególnie odrażającą egzekucję. Skazańca biczowano, często dotkliwie, a następnie przybijano do drewnianego krzyża z rozpostartymi ramionami. Zważywszy na panującą w starożytnym Rzymie kulturę przemocy, można przypuszczać, że mógł on być następnie dręczony przez swoich katów i poddawany różnym torturom. Jak pisze historyk Martin Hengel, „ukrzyżowanie było karą, w której kaci do woli folgowali swoim kaprysom i sadystycznej wyobraźni”<sup>7</sup>. Skazańca obnażano i wystawiano na działanie czynników atmosferycznych, a następnie pozwalamo, by walczył o oddech i życie ku ucieście gapiów, którzy naigrawali się z nieszczęśnika i zaspokajali swoje wojerystyczne instynkty. Była to kara zastrzeżona dla przestępców, buntowników, morderców i heretyków.

Jak podobny los mógł spotkać Jezusa?

Był postacią, której gesty współczucia łamały bariery statusu majątkowego i społecznego, płci i religii. Oto pojawił się rabbi, którego wiedza o Bogu i Jego królestwie zdawała się płynąć z głębi zbiorowego geniuszu i dobroci całego rodzaju ludzkiego. Słuchanie Jego nauk przypominało zatrwającą podróż do świetlistego miasta, położonego gdzieś na krańcu świata. Pójście za Nim było bardzo niebezpieczne; mimo to tych, którzy się na to nie zdecydowali, trapił smutek i żal, że zabrakło im odwagi.

---

<sup>7</sup> Martin Hengel, *Crucifixion*, Fortress Press, Philadelphia 1988, s. 22–25.

## RZECZY WIDZIALNE I NIEWIDZIALNE

„Gdy tak rozmawiali i rozprawiali z sobą, sam Jezus przybliżył się i szedł z nimi. Lecz oczy ich były niejako na uwięzi, tak że Go nie poznali”.



*Dość osobliwa scena przydarzyła się jednemu z najwybitniejszych uczonych katolickich, Johnowi Coletowi, gdy wchodził do słynnej katedry w Canterbury w Anglii. Rzecz miała miejsce około roku 1511, w okresie gdy w katolickiej Europie dominowała duchowość przepelniona lękiem.*

*Właśnie w tym miejscu, około 350 lat wcześniej, zdesperowany król Henryk II stracił cierpliwość wobec poczynań upartego dostojnika kościelnego o nazwisku Tomasz Becket. Becket i król Henryk wdali się w długotrwały ostry spór o relacje pomiędzy Kościołem i państwem, w którym Becket nie chciał ustąpić. „Czy nikt nie uwolni mnie od tego księdza wichrzyciela?” pytał monarcha. Na apel odpowiedziało czterech rycerzy Henryka, napadając na Tomasza Becketa w katedrze i sztylując go na śmierć. Kościół szybko zaczął go czcić jako męczennika i świętego. Ku jego czci wzniesiono wyłożoną złotem kaplicę. O jego niezłomności opowiadają sztuki teatralne, utwory literackie i opery; jego postacią zajęli się też producenci z Hollywood.*



*Sto lat po jego śmierci kaplica Becketa stała się najważniejszym celem pielgrzymek katolików angielskich. Zważywszy na to, chcąc uczcić pamięć świętego, Colet postanowił udać się do kaplicy. Colet, pełniący funkcję dziekana katedry Świętego Pawła w Londynie, był pobożnym katolikiem i obrońcą Kościoła.*

*Tego jednak, co zobaczył w Canterbury, zupełnie się nie spodziewał.*

*Po zamordowaniu Becketa miejscowi zaczęli gromadzić kawałki jego szat splamionych krwią. Rozeszła się pogłoska, że kto się ich dotknie, zostanie uzdrowiony ze ślepoty, epilepsji, trądu i z innych dolegliwości. Wkrótce mnisi z Canterbury zaczęli sprzedawać załamanyim pielgrzymom szklane buteleczki z krwią Becketa. O cudach u grobu męczennika wspominał w swych „Opowieściach kanterberyjskich” Geoffrey Chaucer:*

Zwłaszcza z najdalszej nawet okolicy  
Do Canterbury wędrują Anglicy,  
Świętemu złożyć hołd męczennikowi,  
Że im dopomógł, z choroby uzdrowił<sup>1</sup>.

*Gdy Colet nawiedził katedrę, sprzedawcy krwi Becketa prosperowali znakomicie. Hałaśliwi sprzedawcy natarczywie oferowali metalowe drobiazgi upamiętniające duchową pielgrzymkę. Zebrak pokropił Coleta wodą święconą, podsuwając mu coś, co – jak twierdził – było butem Becketa, i domagając się ucałowania go w celu otrzymania błogosławieństwa. Colet był wstrząśnięty. „Azaliż ci głupcy sądzą, że będziemy całować buty wszystkich poczciwców, jakich nosiła ziemia? – spytał rozszłoszczony. Czemuż nie przynoszą nam do ucałowania ich śliny albo odchodów?”<sup>2</sup>*

<sup>1</sup> Geoffrey Chaucer, *Opowieści kanterberyjskie*, wybór, tłum. H. Pęczkowska, Ossolineum, Wrocław 1963, s. 5.

<sup>2</sup> Paul Johnson, *Historia chrześcijaństwa*, tłum. L. Engelking, Atext, Gdańsk 1995, s. 297–298.



Co sprawia, że ludzie budują sanktuaria, zbierają relikwie, przechowują krew męczenników i podróżują do odległych miejsc, by dotknąć kości dawno zmarłych ludzi, o których sądzą, że byli blisko Boga?

Z drugiej strony, dlaczego istnieje, według różnych ocen, około dwudziestu pięciu tysięcy sobowtórów Elvise Presleya, uszczęśliwiających swymi wygibasami rozhisteryzowane tłumy w różnych częściach świata? Do jego grobu w Graceland w Memphis w stanie Tennessee wciąż przyjeżdżają autokary pełne fanów. Co roku powstają nowe miejsca kultu, w których czci się króla rock and rolla. Parafernalia Elvise rozchodzą się szybciej niż niegdyś buteleczki z krwią Becketa. W Portland w stanie Oregon istnieje nawet otwarty całą dobę „kościół Elvise” (przypuszczam, że najczęściej śpiewaną pieśnią religijną jest tam *Love Me Tender*). Erica Doss, która w książce *Kultura Elvise* podjęła próbę określenia liczby fanów króla, pisze, że jest on uważany za „postać szczególną, cudowną, pełną dobroci, transcendentną, a nawet czyniącą cuda”<sup>3</sup>.

Co tłumaczy tę nieomal deifikację legendy rock and rolla? Ekscentryczna duchowość? Emocje ogłupionych ludzi? Jak zauważył kiedyś sarkastycznie Johnny Carson: „Jeśli na świecie byłaby jakaś sprawiedliwość, Elvis wciąż by żył, a wszyscy, którzy się pod niego podszywają, już byliby martwi”<sup>4</sup>.

Tłumaczenie tego zjawiska przesądami czy względami psychologicznymi niewiele jednak wyjaśnia. Najwyraźniej

<sup>3</sup> Cyt. za: „The Cult of ‘St. Elvis’”, „Vision”, summer 2002.

<sup>4</sup> Cyt. nr 30163 z (Cynical) Quotations Michaela Moncura.

Źródło: <http://www.quotationspage.com/quote/30163.html> [dostęp: 21 lutego 2012].

w naszym codziennym życiu – nawet w jego najbardziej satysfakcjonujących chwilach – jest coś, co w wielu ludziach budzi niepokój i tęsknotę za czymś innym. W naturze ludzkiej tkwi, jak się wydaje, jakiś potężny impuls, który popycha nas do szukania „postaci cudownych, pełnych dobroci, transcendentnych”; coś, co skłania nas do odnajdywania obecności Boga.

### Poszukiwacze Boga

Jest to jeden z najbardziej uderzających faktów, jakie napotykają badacze dziejów cywilizacji. Każda cywilizacja została ukształtowana przez ludzi, których filozof Huston Smith nazywa „poszukiwaczami Boga”, przez osoby, które próbują nawiązać kontakt z bóstwem. Każda cywilizacja bez wyjątku tworzy złożony system wierzeń religijnych, które przyczyniają się do utrzymania jedności społecznej. „Cóż to za przedziwne towarzystwo – pisze Smith – ci poszukiwacze Boga ze wszystkich stron świata, w najróżniejszy sposób wznoszący modły do Boga, który jest panem wszystkiego, co żyje”<sup>5</sup>.

Żydzi w czasach Jezusa szukali Boga szczególnie gorliwie. Wznieśli w Jerozolimie ogromną, bogato zdobioną świątynię, w której kapłani składali ofiary mające oczyścić serca ludzkie przed obliczem Jahwe. Ich święta księga, Tora, jest zapisem dramatycznych spotkań Boga ze swoim ludem. Choć Żydzi nie tworzyli sobie obrazu Boga – nigdy pod żadną postacią nie tworzyli Jego podobizn w sztuce sakralnej – to jednak systematycznie Go opisywali, uznając za Osobę, Króla, Odkupiciela, obrońcę, Sędziego, Ojca i Pasterza. Wszystkie te obrazy odnoszą się do Boga Izraela.

---

<sup>5</sup> Huston Smith, *The World's Religions*, HarperCollins Publishers, New York 1991, s. 2.

Całą historię judaizmu można uznać za długie, splątane dzieje starań narodu, który chciał poznać Boga i zjednać sobie Jego błogosławieństwo. Czy wyjaśnia ona to, co stało się na drodze do Emaus? „Sam Jezus przybliżył się i szedł z nimi. Lecz oczy ich były niejako na uwięzi, tak że Go nie poznali”. Tekst ten informuje nas, bez żadnego patosu i wyjaśnienia, że Jezus w jakiś sposób powrócił do życia i pojawił się tym uczniom.

Czy ci pobożni ludzie dali się ponieść pragnieniu spotkania z nadprzyrodzonym? Nie byłiby pierwsi. Zachwycamy się na przykład dokonaniem architektonicznymi starożytnych Egipcjan, którzy wzniesli z kamienia ogromne piramidy, wciąż zadziwiające współczesnych inżynierów. Wielka piramida w Gizie sięga w niebo na wysokość 139 metrów – wyżej niż czterdziestopiętrowy wieżowiec – i zbudowana jest z ponad dwóch milionów wapiennych bloków. Pomyślmy tylko: przez wiele dziesiątków lat tysiące robotników musiało wlec dziesiątki tysięcy ton kamienia przez ogromne obszary pustyni, by wznieść ten cud świata.

W jakim celu? Wyjaśnia nam to inskrypcja hieroglificzna skierowana do egipskiego boga Atuma: „O Atumie, opleć ramiona króla Neferkare Pepiego wokół tej budowli, wokół tej piramidy (...). Pilnuj, by przez całą wieczność nie stało mu się nic złego [sic!]”<sup>6</sup>. Inaczej mówiąc, piramidy służyły faraonom za grobowce mające umożliwić im bezpieczne przejście ze śmierci do życia w zaświatach. W tym przypadku król Pepi II chciał dotrzeć bezpiecznie do raju, zaprzęgając w tym celu do pracy armię niewolników i inżynierów.

Podziwiamy oczywiście polityczne i wojskowe dokonania starożytnego Rzymu – jego ideały republikańskie, podboje

<sup>6</sup> Lynn Hunt, Thomas R. Martin i in., *The Making of the West: Peoples and Cultures*, Bedford/St. Martin's, Boston 2011, s. 19.

terytorialne i *pax Romana*, pokój, który przyniósł stabilizację większości znanego wówczas świata. Wiemy, że Rzymianie czcili cały szereg „bogów” i „bogiń”, wielu z nich zapożyczając od Greków. Wydaje się jednak, że ich bóstwa tak bardzo przypominały ludzi – bywały równie okrutne i zepsute jak Neron czy Kaligula – że, jak dziś sądzimy, nikt naprawdę nie traktował ich poważnie.

Warto w tym miejscu pamiętać, że najważniejszym mitem rzymskim jest *Eneida* Wergiliusza, epicki poemat o poświęceniu, cierpieniu, lojalności i posłuszeństwie bogom. Bohater tej historii, Eneasza, został tam opisany jako „mąż (...) bardzo pobożny” (I, 10). W istocie, Eneasza osiąga prawdziwą wielkość dopiero wówczas, gdy w pełni poddaje się woli bogów i bez reszty, z absolutną bezinteresownością poświęca się swej misji, którą jest założenie w Rzymie nowego państwa. Gdy zatem Eneasza pozwala swej kochance Dydonie odciągnąć się od powierzonego mu zadania, bogowie muszą interweniować, przywołując go do porządku. Bohater, jak pisze Wergiliusz, ostatecznie wybiera obowiązek. „Zbożny Eneasza zaś, chociaż tak bardzo / Chciałby ją koić, dobrymi słowami / Odegnąć troski, idzie jednak spełnić – / Ciężko wzdychając, a z duszą targaną / Wielką miłością – polecenia bogów. Wraca do floty” (IV, 535–540)<sup>7</sup>.

Tak właśnie Rzymianie rozumieli pobożność. Historię Eneasza – człowieka, który, zważając na zamiary bogów, spełniał swe powołanie – przyjęto w cesarstwie rzymskim za wzór postawy bohatera.

<sup>7</sup> Wergiliusz, *Eneida*, tłum. Z. Kubiak, Świat Książki, Warszawa 1998, s. 157.

## SPIS TREŚCI

Przedmowa. Rozmowa w drodze do Emaus	7
Wstęp. Dwóch przyjaciół w poszukiwaniu odpowiedzi	11
1. Rzeczy widzialne i niewidzialne	23
2. Smutek	47
3. Jad religii	75
4. Koniec złudzeń	103
5. Pogłoski o aniołach	129
6. Boski spisek	151
7. Nasz smutny sekret	175
8. Mit staje się faktem	201
Zakończenie. Powrót do domu	221
Podziękowania	229
Wybór bibliografii	231